Rok VIII. Lipiec 1890. Nr. 1.

ECHO
TRZECIEGO ZAKONU
Św. O. Franciszka.

Wychodzi w zeszytach miesięcznie i kosztuje rocznie:

w Krakowie **50** centów;
z przesyłką do Austryji **65** centów, do Niemiec **1** m. **50** fen., do Francyi i Włoch **2** franki, do Ameryki ½ dolara.

Pojedyńczy zeszyt w Krakowie **5** centów.
z przesyłką **7** ct. — **14** fen.

Redaktor i Wydawca: Dr. Władysław Miłkowski.

REDAKCYJA I ADMINISTRACYJA
w KSIĘGARNI KATOLICKIÉJ
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

SPIS RZECZY.

W DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ w KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego.

ECHO
TRZECIEGO ZAKONU Św. O. FRANCISZKA.

Czasopismo miesięczne, poświęcone sprawom Kościoła świętego w ogóle, a Tercyjarstwa Franciszkańskiego w szczególności.

Rocznik VIII.

(od 1 lipca 1890 do 30 czerwca 1891).

Redaktor i wydawca: **Dr. Władysław Miłkowski.**



W KRAKOWIE,
NAKŁADEM KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra Władysława Miłkowskiego.
1891.

W DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ W KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego.

*
* *

Duszo chrześcijańska — kiedy Twe marzenia
I wzniosłych pragnień nieskończone fale
Świat. mocą szyderstw piekielnego tchnienia,
Wtrąca w bezbrzeżne morza zwątpień żale.

O! duszo wierna, Twych życzeń pośpiechy
Skłoń w jasną stronę, wschodnich krain blasku,
Dzieciny Bożej ogarnij uśmiechy,
W Betleemskiego dnia płomiennym brzasku,

Duszo chrześcijańska — gdy niewiary zgrzytem
Tłum nienawistny pierś Twoje przeszywa,
Kiedy Twe życie zdaje się mąk szczytem
I skargi pienie z serca wydobywa

O! duszo biedna, Twej boleści łzami
Spojrzyj na rosę Getsemańskich zmroków,
I złącz z Chrystusa potęgi więzami,
Siłę Twych cierpień i niewoli oków.

Duszo chrześcijańska — kiedy krwawe piętno
Świat bezbożnością w sercu Twém wyciska,

Gdy przyspieszone bólem, uczuć tętno
Żywota skwarem skroń Twoję przyciska —

O! duszo miła, w sił Twoich omdleniu
Ostatniém drżeniem gasnącej już woli,
Spocznij w Golgoty krwawym Krzyża cieniu,
Na poświęconéj męką Boga roli.

Duszo chrześcijańska — kiedy każda chwila
I każde serce Twe cierpienie mnoży,
Gdy beznadziejny bój ufność wysila,
A burza wrogich żywiołów się sroży

O! duszo droga — tam zwycięzko z góry
Lśni Krzyż Chrystusa ofiarą wspaniały,
A w koło wielbią męczenników chóry
Syna Bożego tryjumf pełen chwały.

M. O. S.

D

FIORETTI
czyli
Kwiateczki świętego Franciszka z Assyżu

Kronika średniowieczna.

(Ciąg dalszy, patrz: „Echo“ Nr. 12, z r. z. str. 665.)

ROZDZIAŁ XLVI.

Jak brat Pacyfik, w chwili, kiedy trwał na modlitwie, ujrzał wznoszącą się ku niebu duszę brata Umble, swego brata.

Po śmierci św. Franciszka, dwaj bracia przedstawili się w konwencie Marchii i zostali przyjęci do Zakonu. Jeden z nich nazywał się brat Umble, drugi brat Pacyfik. obaj męże wielkiej świątobliwości i wielkiej doskonałości. Brat Umble pozostał w Soffiano, gdzie zmarł, a brat Pacyfik był posłany do innego konwentu, zdala od niego. Otóż, dnia jednego, gdy brat ten modlił się na miejscu osamotnionem,

widział w zachwycie duszę brata Umble, wstępującą w niebo, w chwili, kiedy opuszczała ciało. Przywołany do Soffiano w kilka lat później, przybył, kiedy bracia, na żądanie pana Bruforte, zgodzili się na opuszczenie swego domu, aby się przesiedlić w inne miejsce. Wskutek tego przesiedlenia się nastąpiła exhumacyja zwłok braci zmarłych w Soffiano, a to dla przeniesienia ich do nowego konwentu. Kiedy otworzono grób brata Umble, brat Pacyfik sam zabrał kości swego brata, omył je winem, obwinął w białą chustę, potém całował je ze czcią i zléwał łzami. To postępowanie niezmiernie zdziwiło wielu braci: gorszyli się, widząc, że ten człowiek tak wielkiéj świątobliwości okazywał resztkom brata uczucia wydające się być zmysłowémi, że płakał z takim żalem i okazywał większe poszanowanie dla tych resztek, niż dla innych braci, których życie było równie świątobliwe, jak brata Umble, i którzy zasługiwali na większe uczczenie. Dowiedziawszy się o tém brat Pacyfik, rzekł: Najdrożsi bracia, nie dziwcie się, że okazuję szczątkom brata mojego większą cześć niż innym. Dzięki Bogu, nie skłania mnie do tego zwykłe, naturalne uczucie; lecz w chwili, kiedy mój brat rozstawał się z życiem, znajdowałem się na modlitwie niedaleko niego,

w miejscu zupełnie samotném, i widziałem jak jego dusza ulatywała wprost do nieba; jestem więc pewny, że te jego szczątki są święte, i że niewątpliwie są w niebie. Gdybym miał tę samą pewność o szczątkach innych braci, niezawodnie uczciłbym je równie tak, jak na to zasłużyły. Bracia tym sposobem uznawszy jego świątobliwość i czystość intencyi, zbudowani zostali jego postępowaniem i błogosławili Boga, który w swéj wspaniałości czynił tak cudowne, święte rzeczy.

ROZDZIAŁ XLVII.

O świętym bracie, którego, w czasie choroby, odwiedziła Matka Boża i ofiarowała mu trzy pudełka z kordyjałami.

W konwencie w Soffiano, o którym właśnie mówimy, znajdował się niegdyś brat tak wielkiéj świątobliwości i bogaty w tyle łask, że jego życie zdawało się być niebiańskiém. Często wpadał w zachwycenie, a kiedy był zagłębiony w kontemplacyi boskiéj z żarliwością i gorliwością, jemu tylko

właściwą, przylatywały ku niemu ptaki i siadały poufale, to na głowie, to na nogach, to na rękach, szczebiocząc harmonijnie chórem. Brat ten lubił samotność i mało mówił, ale kiedy zadawano mu pytania, odpowiadał z taką łagodnością i mądrością, że można go było wziąć za Anioła. Miał on dar niewymowny słowa i skłonność do pobożnych medytacyj, a bracia okazywali mu z tego względu wielki szacunek. Kiedy zbliżył się kres jego świątobliwego życia, podobało się Bogu, że zesłał na niego chorobę, tak, że wkrótce nie przyjmował żadnego posiłku. Od owéj chwili zrzekając się polepszenia cielesnego, położył całą ufność w Jezusie Chrystusie, niebiańskim lekarzu, i w Jego matce Maryi; dlatego to zasłużył na dobroć bożą i miłosierdzie, bo nawiedziła go błogosławiona Dziewica i uleczyła.

Gdy jednego dnia leżał w łóżku i gotował się na śmierć z całą żarliwością pobożną swéj duszy, ta otoczona glorią Dziewica ukazała się mu, i zbliżyła się doń w orszaku wielkim aniołów i świętych, jaśniejąc całym blaskiem boskiego majestatu. Brat, wpatrując się w Nią, doznał niezwykłéj radości i czuł się wzmocniony na ciele i na duszy. Błagał téż Jéj pokornie, ażeby dla jego zasług, wyjednała u drogiego swego Syna zer-

wanie związków, jakie go jeszcze łączyły z nędznem więzieniem ciała; prośbę tę zanosił do Niej, zalewając się strumieniami łez. — Miej ufność, mój synu, odpowiedziała mu Dziewica Maryja, nazywając go po imieniu; twoje prośby są wysłuchane, i przychodzę, aby cię wzmocnić na chwilę, w której rozstaniesz się z tem życiem. Obok Matki Jezusa, stały trzy święte dziewice, a każda niosła w ręku pudełko z kordyjałami, wydzielające woń i słodycz niewypowiedzianą. Święta Dziewica wzięła jedno z tych pudełek, otworzyła, a natychmiast cała cela wypełniła się aromatem; potem na łyżeczce podała choremu kordyjał. Brat zaledwie go skosztował, uczuł się wzmocnionym i napełnionym taką słodyczą, że zdawało się mu, iż dusza jego oddziela się od ciała. O Święta Matko! Dziewico błogosławiona! zawołał, o Ty lekarstwo i uzdrowienie biednych śmiertelników! Dosyć tego! Dosyć! Nie, nie mogę znieść tyle słodyczy! Ale współczująca i tkliwa Matka podała mu jeszcze, aż wreszcie całe pudełko zostało wypróżnione; następnie wzięła drugie, i zanurzyła w niem łyżeczkę, aby bratu podać nowy kordyjał; ale ten ze skargą cichą, rzekł: O błogosławiona Matko Boga! jeżeli już dusza moja jest jakby roztopiona przez ogień i rozkosz pierwszego kordyjału,

jakmże sposobem będę w stanie znieść drugi? O Ty, którą błogosławią wszyscy święci i wszyscy aniołowie, błagam cię, dosyć tego! dosyć tego! Mój synu, odpowiedziała otoczona chwałą Dziewica, chcę, abyś skosztował nowego kordyjału, i podała mu trochę, dodając: Teraz, dosyć już; nabierz odwagi, mój synu, wkrótce powrócę do ciebie, aby cię zaprowadzić do królestwa niebieskiego, którego zawsze poszukiwałeś, i którego tak żarliwie pragnąłeś. Po tych słowach Dziewica zniknęła, pozostawiając brata, przepełnionego taką pociechą i tak wzmocnionego błogiemi kordyjałami, że żył jeszcze kilka dni pełen siły, nie doświadczając potrzeby przyjęcia jakiegokolwiek posiłku. Potém, w chwili, gdy rozmawiał ze swémi braćmi, dusza jego opuściła ziemię, opływając radością i szczęściem.

ROZDZIAŁ XLVIII.

Jak brat Jakób Massa spostrzegł, podczas widzenia, wszystkich na świecie braci Franciszkanów; i jak znał cnoty, zasługi i przywary każdego z nich.

Brat Jakób Massa, którego Bóg uczynił depozytaryjuszem swoich tajemnic, i którego obdarzył doskonałą umiejętnością i zro-

zumieniem pism świętych i rzeczy przyszłych, odznaczał się tak wielką świątobliwością, że bracia: Egidy z Asyżu, Marek z Montino, Juniper i Lucyd, mówili o nim, że nie znali nikogo w świecie, któryby był bliższym Boga, niż Jakób Massa. Ja sam wielce pragnąłem go zobaczyć; albowiem dnia jednego, gdy prosiłem brata Jana, towarzysza brata Egidego, ażeby mi wyjaśnił kwestyją z zakresu życia duchowego, odpowiedział tenże: Jeżeli chcesz być dobrze objaśniony o życiu duchowem, udaj się do brata Jakóba Massa, on bowiem kierował bratem Egidym; nie ma nic do dodania, ani do odjęcia z tego, co on mówi, gdyż jego umysł zna tajemnice nieba, wyrazy jego są wyrazami Ducha św., i nie ma nikogo na ziemi, z którymbym tak pragnął rozmawiać i dyskutować jak z nim.

Kiedy brat Jan rozpoczął wykonywanie obowiązków kapłana, dnia pewnego, brat Jakób, gdy trwał na modlitwie, wpadł w zachwycenie. Trzy dni z rzędu pozostawał w tym stanie, nie doznając żadnych cielesnych wrażeń, i tak okazywał się nieczułym na wszystko, że bracia wątpili, czy jest jeszcze przy życiu. Otóż to wtedy Bóg objawiał mu, jaki ma być los naszego Zakonu. Jak tylko usłyszałem o tej rewelacyi, pragnienie spotkania się z bratem Jakóbem jeszcze się we

mnie zdwoiło. Nakoniec Bóg pozwolił mi doznać tej pociechy. Spotkałem go dnia jednego, i rzekłem: O mój bracie, jeżeli to, co o tobie opowiadają, jest prawdą, proszę cię, zwierz się mi ze swoją tajemnicą. Mówią, że przez trzy dni z kolei pozostawałeś, jakby martwy, że Bóg, między innémi, objawił ci, jaki ma być los naszego Zakonu; to mi powiedział brat Matteo, kapłan z Marchii, któremu tyś sam zwierzył się z sekretem. Brat Jakób odparł pokornie, że opowiadanie owego kapłana jest prawdziwe. Oto tak opowiadał brat Matteo:

Znam brata, któremu Bóg objawił to, co się ma wydarzyć w naszym Zakonie. Brat Jakób Massa rzekł do mnie, że jednego dnia po objawieniu boskiém co do rozmaitych tajemnic o stanie Kościoła wojującego, spostrzegł, podczas wizyi, drzewo cudownéj piękności i wielkości. Jego korzenie były ze złota, owocem byli ludzie, a témi ludźmi byli bracia Franciszkanie. Drzewo to miało tyle gałęzi, wiele jest konwentów w téj prowincyi, a każda gałęź miała tyle braci, wiele ich było w prowincyi jaką oni reprezentowali. Tym sposobem brat Jan wiedział o liczbie zakonników, składających Zakon, i każdego z téj prowincyi znał nawet imię, wiek, stan, zajęcie, godność, łaski i błędy każdego z braci Franciszkanów. Na

wierzchołku gałęzi, w środku, zauważył brata Jana Parmę; kapłani wszystkich prowincyi znajdowali się na wierzchołku sąsiedniéj gałęzi. Spostrzegł też Jezusa Chrystusa. Siedząc na tronie podniesionym, w promieniach blasku', przywołał do siebie św. Franciszka, i podając mu czarę, napełnioną mądrością życia, mówił: Idź, odwiédź braci twego Zakonu, i daj im napić się z czary mądrości życia; albowiem szatan powstanie między nimi, opanuje ich i wielu między nimi upadnie, bez możności powstania kiedykolwiek. Potém Chrystus jeszcze dodał Świętemu do towarzystwa dwóch aniołów. Więc św. Franciszek przyszedł i podawał czarę braciom; zaczął od brata Jana z Parmy, który wziął ją, pił z świątobliwą chciwością całą mądrość życia, jaką w sobie zawiérała, i stał się też wkrótce sławnym, błyszczącym jak słońce. Następnie Święty podał czarę z kolei innym braciom; ale znajdowało się już w niéj bardzo mało, co jednak przyjęli ze czcią i przyzwoitą pobożnością i wysączyli do reszty. Mała liczba tych, którzy ją otrzymali i pili, zasłynęła wkrótce, jako jasne słońce, gdy tymczasem inni byli czarni, przyćmieni, niekształtni i wstrętnéj powierzchowności. Z tych, którzy wypili jéj część i wylali resztę, połowa była jaśniejących, połowa ciemnych, mniéj wię-

céj w miarę tego, ile wypili i ile wylali. Lecz pomiędzy innémi, brat Jan rozpromieniał jasnością oślepiającą. On to właśnie najwięcéj wypił z czary mądrości życia, i dlatego to daném mu było rozpamiętywać, z większą głębokością niż innym, bezdnią bożéj, nieskończonéj światłości, i w téj właściwie światłości dostrzegł on przeciwności i burze, jakie miały powstać przeciw drzewu, skruszyć i połamać jego gałęzie. W tém przewidywaniu zeszedł ze szczytu gałęzi, gdzie się znajdował i ukrył u stóp pnia drzewa i pozostał tam zamyślony. Wtedy jeden brat, który tylko trochę napił się z czary, wdrapał się na gałąź, z któréj zsunął się brat Jan; lecz zaledwie tam się znalazł, gdy paznogcie jego palców zmieniły się na pazury żelazne ostre i sieczne, jak brzytwa. Wnet téż opuścił gałąź i rzucił się z gwałtownością i szaleństwem na brata Jana; lecz zaledwie on go ujrzał, wydał krzyk, polecając się Jezusowi Chrystusowi, siedzącemu na tronie. Jezus Chrystus przywołał więc na nowo św. Franciszka, i dając mu ostro zakończony kamień, rzekł: Weź ten kamień i idź obciąć paznogcie bratu, który chce rozszarpać brata Jana, aby nie był w stanie uczynić co złego. Św. Franciszek posłuchał i odszedł natychmiast. Ale oto w chwilę późniéj zerwał się gwałtowny wi-

cher i wstrząsał tak silnie gałęziami drzewa, że bracia pospadali na ziemię. Ci, którzy spadli najpierwéj, byli to ci, którzy wylali całą czarę mądrości życia; szatani ciągnęli ich do ciemnic, gdzie ich męczono. Ale brata Jana i tych wszystkich, którzy, jak on, wypróżnili czarę, przenieśli aniołowie do życia wiecznego, wiecznego światła i błogosławionego przepychu. W téj wizyi brat Jakób wyróżniał jasno każdego brata ze szczegółami, co do godności i stanu. Nakoniec drzewo, przetrzymawszy długo trwającą burzę, runęło i uniesione zostało wiatrem, jak dziecinna zabawka. Wreszcie burza uciszyła się, a z korzeni złotych tego upadłego drzewa powstało inne, równie złote, którego liście i owoce były także złote. Cóż powiedzieć o tém drzewie, o jego wzroście, o korzeniach, głęboko zarytych w ziemi, o jego piękności, o jego woni i o jego przymiocie? Lepiéj podobno będzie zamilczéć na teraz.

ROZDZIAŁ XLIX.

Jak ukazał się Chrystus Pan bratu Janowi z Alverni.

Pomiędzy braćmi i dziećmi św. Franciszka, najbardziéj odznaczającémi się mą-

drością i świątobliwością, a które wedle słów Salomona, są chwałą ich ojca, znajdował się w tym czasie, w prowincyi Marchii, czcigodny i święty brat Jan Fermo, który od nazwiska klasztoru, w jakim długo przebywał i gdzie umarł, otrzymał imię Jana z Alwerni. Brat ten słynął z rzadkiej świątobliwości. Będąc jeszcze świeckim i bardzo młodym, już ubiegał się o pójście drogą pokuty, pragnąc przez to zachować czystość duszy i ciała. Nosił też odtąd obręcz żelazną na ciele i poddawał się wielkim umartwieniom. Przez czas niejaki mieszkał on u kanoników w Fermo, którzy żyli wspaniale, wtedy to on przedewszystkiem zrzekł się wszelkich przyjemności zmysłowych i dręczył ciało surową powściągliwością. Jednakże widząc, że z towarzyszami, którzy prowadzili rodzaj życia wprost przeciwny, nie dojdzie do celu, tem więcej, że mu wzbraniali noszenia żelaznej obręczy, sprzeciwiali się we wszystkiem i w rozmaity sposób, że wydrwiwali jego moralność, postanowił, przez natchnienie boże, zrzec się świata i jego zwolenników, i rzucić się w objęcia ukrzyżowanego Jezusa Chrystusa, oblekając habit innego ukrzyżowanego, św. Franciszka. Rzeczywiście wkrótce wykonał swój zamiar i wstąpił do Zakonu. Powierzony opiece magistra nowicyjuszów,

okazał się, w niedługim czasie, tak żarliwym i tak pobożnym, że słuchając swego dyrektora, mówiącego o boskich rzeczach, niejednokrotnie czuł, że serce mu się rozpływa jak wosk przy ogniu, i rozpłomieniał się miłością boską tak żywą i tak słodką, że pod tém wrażeniem, mimowoli unosił się; wówczas to pozostawał, i jakby odurzony Duchem świętym, biegł już to do ogrodu, już to do lasu, już wreszcie do kościoła, stosownie do popędu, jaki wypływał z tego płomienia i gwałtowności ducha. Uległy wrażeniom łaski, z dnia na dzień ten anielski młodzian czynił nagłe postępy w cnotach, a dary niebiańskie, święte zachwyty i porywy doprowadziły go do tego stopnia doskonałości, że jego umysł często sięgał aż do blasku Cherubinów, do żarliwości Serafinów, do radości błogosławionych, nakoniec aż do miłosnego, niewypowiedzianego uścisku Jezusa Chrystusa. A przytém, nietylko jego wnętrze odczuwało te boskie działania, ale nawet zmysły zewnętrzne ulegały słodkiemu temu wpływowi. Raz nawet płomień ten boży zapalił jego serce takim nadzwyczajnym ogniem, że stan ten trwał całe trzy lata. Jego serce wtedy rozpływało się w pociechach, trawione miłością Jezusa Chrystusa, i oddawał się prawie nieustannie ekstazom

i wizyjom boskim. Cud ten miał miejsce na świętéj górze w Alwerni. Lecz ponieważ Bóg z troskliwością zajmuje się szczegółowo dziećmi swémi, oszczędzając im wedle potrzeby i okoliczności łagodności czy też przykrości, a to idąc za koniecznością utrzymywania ich w pokorze lub rozpalania w nich skutecznego płomienia w pragnieniu rzeczy boskich, podobało mu się, po trzech latach łask, pozbawić brata Jana ognia miłości bożéj, jaką posiadał, i odebrać możność wszelkiego duchowego pocieszenia. Odtąd żył on bez światła, bez miłości dla Boga, przygnębiony smutkiem. Podczas tego bolesnego stanu błąkał się tu i owdzie po lesie, należącym do klasztoru, przywołując krzykiem, łzami i westchnieniami drogiéj oblubienicy swojéj duszy, która wydarła się jego miłości, opuściła go, a bez któréj nie jest w stanie zakosztować ani pokoju, ani spoczynku. Ale nigdzie, i w żaden sposób nié mógł odnaléźć Jezusa, ani słodyczy duchowych owéj miłości, jakich często doznawał. Ten stan opuszczenia trwał dni kilka, podczas których biédny brat nie przestawał domagać się od Boga, aby raczył łaską swą, miłosierdziem, powrócić mu sercem Ukochanego. Nakoniec dobroć boska dość długo wystawiła na próbę wytrwałość i pobudziła pragnienia świętego brata. Dnia jednego,

błąkając się bardzo długo po lesie, upadający ze znużenia, usiadł pod bukiem i zwrócił załzawione oczy ku niebu. W téj chwili Jezus Chrystus ukazał się mu na ścieżce, skąd on przybył i zatrzymał się przy nim w milczeniu. Na widok Chrystusa, brat Jan rzucił się do Jego nóg i rzekł, zalewając się łzami: O Panie mój! Przyjdź mi z pomocą. O słodki Zbawicielu! bez Ciebie pogrążony jestem w ciemności i rozpaczy, bez Ciebie, najdroższy Baranku, obawa, smutek i cierpienie wstrząsają moją duszą, bez Ciebie. Synu Najwyższego, przygniata mię pogarda i zgnębienie, bez Ciebie jestem pozbawiony wszelkiego dobra, pozbawiony wzroku, ponieważ Ty, o mój Jezu, jesteś prawdziwém światłem mojego umysłu; bez Ciebie jestem zgubiony, potępiony, gdyż Ty jesteś życiem dusz, życiem życia; bez Ciebie jestem jałowym i spieczonym, albowiem Ty jesteś źródłem, które płynie darami i łaską; bez Ciebie jestem ogołocony z wszelkiéj pociechy, ponieważ Ty, Zbawicielu, jesteś naszém odrodzeniem, naszą miłością, naszém pragnieniem, chlebem odżywiającym, winem, które rozwesela chóry Aniołów i chóry wszystkich błogosławionych! O najsłodszy Mistrzu, o miłosierny Pastérzu! racz mię oświécić, gdyż jestem

nędzną owieczką, niegodnym pozyskania takiego szczęścia.

Pragnienia świętych, których spełnienie Bóg odwleka, służą do pomnożenia ich miłości i do zjednania im większej zasługi; dlatego to Jezus Chrystus, nie wysłuchawszy brata, nie odzywając się do niego, zwrócił się na tę samą ścieżkę, którędy przyszedł. Wówczas brat Jan zerwał się, pobiegł za Nim, rzucił się na nowo do Jego nóg i z płaczem, zalany łzami, wołał: O najlitościwszy Jezu! miéj miłosierdzie nad nieszczęśliwą, zbolałą duszą; przez swą bożą litość, przez zbawienie, jakie zasłużyliśmy sobie u Ciebie, wysłuchaj mię, powróć mi radość oglądania Twego oblicza, powróć mi spojrzenie współczucia, o tak! o Jezu, bo ziemia cała jest przepełniona Twémi dobrodziejstwami! Jezus Chrysłus szedł daléj w milczeniu, nie udzieliwszy bratu najmniejszéj pociechy; na podobieństwo owéj matki, która pragnąc obudzić jeszcze większe łaknięcie jéj piersi, choć dziecko chwyta je zgłodniałémi usty, zostawia je za sobą płaczące. Tymczasem brat Jan towarzyszył Chrystusowi, z większym jeszcze zapałem i pochwycił Go. Wówczas Jezus odwrócił się, spojrzał na niego wzrokiem łagodnym i pełnym łaskawości, otworzył swe najmiłosierniejsze i najświętsze ramiona, i

przycisnął do swych piersi z czułością. W téj chwili brat Jan widzi wydobywające się ze świętych piersi Zbawiciela promienie światła, które rozjaśniły cały las i rozlały się strumieniem na jego duszy i na ciele. Rzuca się do stóp Chrystusa, który, jak niegdyś Magdalenie, daje mu je łaskawie do pocałowania; ujmuje je ze czcią, zlewa łzami i czyni to samo, jakby druga Magdalena. O mój Zbawicielu, rzekł, błagam Cię, odwróć oczy od mych grzechów. Przez Twoję najświętszą Mękę, przez upływ Krwi Twojéj drogocennéj, racz, aby łaską Twojéj miłości odrodziła się moja dusza, abym wypełnił naukę, jako nam dałeś: ukochania Ciebie całém sercem i ze wszystkich sił. Wiész dobrze, że tego nie jesteśmy w stanie dokonać bez Twéj łaski; dopomóż mi zatém o najukochańszy Synu Boga, żebym mógł kochać Cię całém sercem i ze wszystkich sił. Prośba ta została wysłuchana; płomień bożéj miłości na nowo zapłonął w sercu świętego brata, który, od téj chwili, czuł się zupełnie odrodzonym i przejętym pociechą. A zatém widząc, że dar łaski znowu został mu udzielony, złożył dzięki błogosławionemu Chrystusowi i okrył Jego nogi czułémi pocałunkami. W chwili, kiedy się podniósł, by zachwycać się widokiem Oblicza Pana Jezusa, widząc, że mu Jezus po-

daje rękę do pocałowania, ucałował ją z zapałem, potém przybliżywszy się do piersi Zbawiciela, ucałował je także, i Chrystus ze swéj strony ucałował go z czułością niewypowiedzianą. Podczas tego słodkiego uścisku, brat Jan poczuł wydobywającą się woń tak przyjemną, że wobec niéj wszystkie aromaty i wszystkie całego świata perfumy, złączone razem, byłyby tylko wyziewem smrodliwym. W tym samym czasie był porwany ku Bogu, oświetlony światłem bożém i pocieszony, a jeszcze kilka miesięcy póżniéj nosił w swéj duszy tę woń, jaką otrzymał od Jezusa. Odtąd z ust jego, które czerpały ze źródła boskiéj Mądrości, z serca świętego Zbawiciela, wychodziły jedynie wyrazy prawdziwie cudowne, nié mające w sobie nic ziemskiego; miały one moc nawracania serc, i ktokolwiek ich słuchał, zyskiwał prawdziwy owoc duchowy. A potém, na téj ścieżce, po któréj stąpały błogosławione nogi Chrystusa, a nawet w dalszéj od niéj odległości, brat Jan, długo jeszcze po objawieniu, czuł przyjemną woń, wydobywającą się stamtąd, i widział blask nieziemski, jakim był wówczas Chrystus otoczony. Nakoniec, przebudzony z tego zachwytu, po zniknięciu Zbawiciela, brat z téj bezdni Boskości, tak obfite dla swéj duszy zdobył światło, że jakkolwiek nie był czło-

wiekiem uczonym, jakkolwiek nie odbywał nauk, rozstrzygał mimo to i wyjaśniał bez trudności kwestyje najsubtelniejsze i najpodnioślejsze o świętości boskiéj Trójcy i najgłębsze tajemnice z Pisma świętego. Wielokrotnie przemawiał wobec Papieża, Kardynałów, królów, baronów, mistrzów i doktorów, a wszyscy byli zachwyceni i zdumieni, znajdując w nim myśli tak wzniosłe i zasady tak głębokie.

ROZDZIAŁ L.

Jak brat Jan z Alverni, odprawiając Mszę św. w dzień Zaduszny, widział mnóstwo dusz, uwolnionych z czyśca.

Było to nazajutrz po Wszystkich Świętych. Brat Jan, w myśl intencyi Kościoła, odprawiał Mszę św. za dusze zmarłe. Spełniał on tę straszliwą ofiarę, która przez swą ważność jest przedmiotem upragnionego życzenia dusz w czyścu, z takiém żarliwém uczuciem miłosierdzia, z taką gorliwością, że zdawał się być przemienionym w litość i miłość bratnią. W chwili Podniesienia Ciała Jezusa Chrystusa, błagał Bo-

ga-Ojca przez miłość Jezusa Chrystusa, błogosławionego Syna, który dał się ukrzyżować dla odkupienia dusz, o najłaskawsze oswobodzenie od mąk czyśca tych zmarłych, których On stworzył i odkupił. Wkrótce też widzi liczbę nieskończoną dusz, wychodzących z miejsca ekspijacyi, podobną do mnóstwa iskier, wydobywających się z rozpalonego pieca. Wstąpiły wszystkie do nieba, za zasługą Męki Jezusa Chrystusa, który codziennie jest ofiarowanym, żyjącym i zmarłym w Hostyi świętej; godzi się więc, aby był czczony po wszystkie wieki wieków.

ROZDZIAŁ LI.

O świętym bracie Jakóbie z Fallerone. Jak po śmierci ukazał się bratu Janowi z Alwerni.

Brat Jakób z Fallerone był zakonnikiem wysokiej świątobliwości. Zapadł był niebezpiecznie na zdrowiu w konwencie Moliano, w kustodyi Fermo. Na wieść o jego chorobie, brat Jan z Alvernii, który go kochał jak ojca i który bawił wtedy w klasztorze w Massa, począł się modlić, błagając Pana Boga o powrócenie mu zdrowia ciała, jeżeli

to będzie zgodnem z dobrem jego duszy. W chwili, kiedy się modlił w ten sposób, uniesiony zachwyceniem, widzi w powietrzu, ponad swoją celą, która znajdowała się w lesie, grupę aniołów i świętych, otoczoną takim blaskiem, że cała w około okolica jaśnieje światłem. Pośród tego niebiańskiego legionu, spostrzegł także i przyjaciela, za którego się modlił, okrytego płaszczem oślepiającéj piękności. Spostrzegł także i ojca św. Franciszka z świętémi bliznami Chrystusa i jaśniejącą chwałą; świętego brata Lucyda, brata Matteo starszego z góry Rubbiano, i wielu innych zakonników, których nie znał na świecie. Przypatrywał się z radością téj niebiańskiéj milicyi, gdyż mu zostało objawione, że dusza brata Jakóba zbawiona, i że powinien był umrzéć z choroby, na którą zapadł. Dowiedział się także, że nie może bezpośrednio po swéj śmierci wnijść do Raju, lecz że przepędzi przedtém pewien czas w czyścu. To objawienie o losie brata Jakóba wprawiło go w radość, która mu pozwoliła zapomniéć o jego śmierci. Przywoływał go cicho, mówiąc: Bracie Jakóbie, o mój słodki ojcze! Bracie Jakóbie, o mój ukochany bracie! Bracie Jakóbie, wierny sługo i przyjacielu Pana Boga! Bracie Jakóbie, towarzyszu i uczestniku Błogosławionych!

Przyszedłszy do siebie po tym zachwycie, brat Jan udał się do Mollino, w celu odwiedzenia swego przyjaciela. Po przybyciu swojém znalazł go tak zgnębionym chorobą, że zaledwie zdołał wymówić kilka słów. Zawiadomił go, że śmierć dotknie jego ciało, lecz że zbawienie i chwała czeka duszę, że jest pewnym tego, bo mu Bóg tak objawił. Chory przyjął tę wiadomość z uszczęśliwieniem w duszy a z radością w całéj postaci; podziękował przyjacielowi za przyniesienie tak radosnéj nowiny, i pokornie polecił się jego modlitwom. Wtedy brat Jan zażądał od niego, aby mu ukazał się po śmierci i opowiedział o swoim losie, a brat Jakób przyrzekł to uczynić, jeżeli mu Bóg pozwoli.

Po téj rozmowie, czując godzinę zbliżającéj się śmierci, chory wypowiedział pobożnie te wiérsze z Psalmu: „In pacem in idipsum dormiam et requiescam," czyli: usnę w pokoju, a odpocznę w życiu wiecznem. I po tych słowach rozstał się z życiem z radością w całéj postaci. Gdy go pochowano, brat Jakób powrócił do klasztoru w Massa, oczekując tam spełnienia obietnicy, jaką mu był uczynił brat Jakób. W dniu umówionym przez obu przyjaciół, podczas gdy brat Jan trwał na modlitwie, ujrzał ukazującego się Jezusa Chrystusa w towarzystwie mnóstwa Anio-

łów i świętych. Ale brata Jakóba między nimi nie było. Zawiedziony w swém oczekiwaniu brat Jan, zwrócił się do Jezusa Chrystusa, polecając Mu z zapałem swego przyjaciela. Następnego dnia, w chwili, gdy się modlił w lesie, brat Jakób ukazał mu się wreszcie w towarzystwie wielkiego legijonu Aniołów, ukoronowany chwałą i z obliczem promieniejącém. O najukochańszy ojcze, rzekł brat Jan, dlaczego nie ujrzałem cię w dniu oznaczonym? Ponieważ miałem jeszcze potrzebę oczyszczenia się, odpowiedział brat Jakób, lecz w godzinie, w któréj cię Chrystus odwiedził, i w któréj go za mną prosiłeś, prośby twe zostały wysłuchane, a ja całkowicie oswobodzony. Wtedy pokazałem się Jakóbowi z Massa w chwili, gdy ten święty odprawiając Mszę św. przy podniesieniu Hostyi, ujrzał mnie pojawiającego się pod postacią pięknego dziecka. Mówię mu: Że dziś w towarzystwie téj boskiéj Dzieciny idę do królestwa życia wiecznego, gdzie nie może nikt wejść bez niego. Wypowiedziawszy te słowa, brat Jakób zniknął, wstępując do nieba w gronie Aniołów i pozostawił brata Jana przepełnionego pociechą. Brat Jakób Fallerone zmarł w miesiącu lipcu, w przeddzień św. Jakóba Apostoła, w konwencie

w Moliano, a dobroć boska zdziałała następnie wiele cudów przez jego pośrednictwo.

ROZDZIAŁ LII.

O wizyi, podczas której brat Jan z Alvernii, poznał całą harmoniją św. Trójcy.

Zrzekłszy się całkowicie przyjemności i radości tego świata, brat Jan w Bogu złożył wszystkie nadzieje, wszystkie przyjemności, a ten dobry Mistrz, chcąc go za to wynagrodzić, obdarzał go cudownemi pocieszeniami i objawieniami, szczególniej w dniach uroczystości Chrystusa. Za zbliżeniem się Narodzenia Naszego Zbawiciela, uroczystości, podczas której obiecywał sobie wiele pociech z łaskawości Jezusa, dnia jednego, gdy rozmyślał o miłosierdziu, jakie skłoniło Zbawiciela do upokorzenia się i do zostania człowiekiem, takim, jak my, Duch św. zapalił w nim miłość tak nadzwyczajną i gorliwość tak żywą, że zdawało się mu, iż jego dusza, rozogniona niby piec rozpalony, wydobędzie się z ciała. Nie mogąc przenieść tego rozpłomienienia boskiego, skarżył się z miłością, nikł powoli i mimo swej woli wydawał krzyki, podbudzany gwałto-

wnością Ducha św. i zapałem, który go rozogniał. W téj chwili nadzieja zbawienia tak w nim była silną i pewną, że nie mógł przypuszczać, aby miał przejść przez ogień czyśca, gdyby w téj chwili rozstał się z życiem. Boska ta miłość gorzała w jego sercu przez sześć miesięcy, jakkolwiek jego żarliwość nie dochodziła ciągle do szczytu, odczuwał ją jedynie w pewnych godzinach dnia. Było to w czasie, kiedy Bóg obdarzył go swojémi objawieniami i nie skąpił mu cudownych pociech. Często popadał w zachwycenie, a brat, który opowiedział piérwszy o tym dziwie, znajdował go nieraz w tym stanie. Jednego razu, podczas nocy, wpadł w takie zachwycenie i tak był zagłębiony w Bogu, że widział wyraźnie w łonie Bożém wszystkie rzeczy stworzone, wraz z Bogiem, i sposób, w jaki ta Istota bez granic jest w każdéj rzeczy, jak je otacza i jak je przenika całym swoim przestworem. Poznał jeszcze Boga jedynego w trzech osobach, trzy osoby, a jeden Pan Bóg i nieograniczone miłosierdzie, które skłoniło Syna Najwyższego do ucieleśnienia się na rozkaz Boga-Ojca. Nakoniec poznał w téj wizyi, że człowiek nie ma innéj drogi dojścia do Boga i posiadania królestwa niebieskiego, jak błogosławionego Jezusa Chry-

stusa, który sam jest drogą, prawdą i życiem dusz.

ROZDZIAŁ LIII.

Brat Jan z Alverni pada jakby umarły, podczas celebrowania Mszy św.

Brat Jan znajdował się w konwencie Moliano wówczas, gdy miał miejsce cud, o którym opowiemy, a który rozgłosili sami bracia, będący tegoż świadkami. Było to w nocy, w oktawę św. Wawrzyńca a w oktawie Wniebowzięcia Najświętszej Panny. Brat Jan, odśpiewawszy Jutrznię w kościele wraz z innemi braćmi, uczuł spływające do serca namaszczenie łaski bożej i cofnął się do ogrodu, dla rozpamiętywania Męki Pańskiej Chrystusa, i zdecydował się odprawić Mszę św., którą należało mu odśpiewać dnia dzisiejszego. Rozpamiętywał on wyrazy konsekracyi Ciała Jezusa Chrystusa, rozważając nieograniczone miłosierdzie Zbawiciela, który nie zadowolnił się wylaniem Krwi dla naszego odkupienia, lecz chciał jeszcze pozostawić swoje Ciało i Krew najdroższą na pokarm dusz. W tej chwili uczuł w sercu tak wielki zapał, i tak

się mnożyła w nim łagodność jakaś słodka, że był bliskim omdlenia. Wydał wielki okrzyk, i jakby błędny na umyśle, nieustannie powtarzał te wyrazy: *Hoc est corpus meum.* Gdy wypowiadał te słowa, wydało się mu, że widzi błogosławionego Chrystusa z Dziewicą i mnóstwem Aniołów, a Duch św. wyjaśniał jego duszy głębokie i wzniosłe tajemnice straszliwej ofiary ołtarza. Pod wpływem tego jeszcze wrażenia, wszedł do kościoła przed wschodem Jutrzenki, powtarzając zawsze słowa konsekracyi i sądząc, że nie jest widzianym, ani słyszanym od nikogo. Atoli słyszał i wszystko widział brat, modlący się na chórze. Pod wpływem nadmiaru téj boskiéj łaski, nie mogąc się powstrzymać, brat Jan nieustannie wydawał krzyki i pozostawał tak aż do mającéj nastąpić Mszy św. Poszedł wreszcie przygotować się do niéj. Zaledwie jednak rozpoczął, uczuł, że ciągle postępuje i wzrasta coraz bardziéj miłość Jezusa Chrystusa i żarliwość, która wzbudziła w nim tak serdeczne uczucie boskości, że nie był zdolny wypowiedzieć tego słowami. W obawie, aby ta żarliwość i te uczucia nie wzrosły do takiego stopnia, żeby zmusiły go do zaprzestania Mszy św., zadrżał, nie wiedząc co daléj czynić. Wszakże przypomniawszy sobie, że już dawniéj podległ po-

dobnemu wypadkowi, a Zbawiciel raczył o tyle ukoić jego żarliwość, iż mógł zakończyć Mszę św, miał nadzieję, że i tym razem będzie to samo. Przedłużał więc ofiarę. Skoro zaś przystąpił do części Prefacyi Najświętszéj Panny, jasność niebiańska i słodycz miłości boskiéj tak się wzmogły, że mówiąc wyrazy: *Qui pridie,* był bliskim omdlenia. Nakoniec podczas konsekracyi, skoro nad Hostyją wypowiadał te trzy wyrazy: *Hoc est enim,* nie podobna mu było daléj odprawiać Mszy św. i powtarzał tylko ciągle: „*Hoc est enim.*“ Spowodowała to wizyja. Brat Jan ujrzał samego Pana Jezusa Chrystusa, otoczonego mnogością Aniołów; jakoż majestat boski objął go całego. Widział, że Jezus Chrystus nie wchodzi do Hostyi, i że ta Hostyja nie zamieni się w Ciało, a témsamém nie będzie mógł wypowiedziéć wyrazów: *Corpus meum!* W strasznéj obawie i zaniepokojeniu zatrzymał się z dalszą ofiarą. Spostrzegł to gwardyjan i inni bracia, oraz świeccy, słuchający Mszy św., cisnęli się do ołtarza i zatrzymywali przejęci zdumieniem Roztkliwiające to widowisko niektórym wycisnęło łzy z oczów. Nakoniec, po długiéj przerwie, Bóg dozwolił, że brat Jan mógł donośnym głosem wypowiedziéć te wyrazy: *Corpus meum!* Wnet téż zniknęła forma chleba, a na miej-

sce to pojawił się Jezus Chrystus w postaci ludzkiéj, jaśniejący chwałą. Wówczas to słodki Zbawiciel dał poznać bratu miłosierdzie i ukorzenie się przez Wcielenie się w łonie Dziewicy Maryi i przez zstępowanie codzienne do rąk kapłana, w chwili, kiedy poświęca Hostyją, a to objawienie wzmogło jeszcze zachwyt, jakiego doznawał w słodkiéj kontemplacyi. Po podniesieniu Hostyi i poświęceniu kielicha, objęła go ekstaza, i zdawało mu się, że nie jest sobą samym. W tym stanie, dusza jego nie doznawała żadnego ludzkiego uczucia, a ciało, pochylone w tył, byłoby upadło, gdyby nie powstrzymał go gwardyjan, który stał za nim. Wnet też bracia i świeccy, obecni w kościele, zgromadzili się obok brata, by go przenieść do Zakrystyi. Był jakby umarły; już ciało jego zlodowaciało, a palce tak skośniały, że nie mógł ich wyciągnąć, ani niemi poruszyć. Pozostawał w tém omdleniu i w téj ekstazie aż do Tercyi. Było to w lecie. Byłem sam świadkiem tego dziwu. Pragnąc dusznie dowiedzieć się, co Bóg objawił bratu Janowi przy téj okoliczności, poszedłem go odwiedzić natychmiast, skoro odzyskał przytomność i prosiłem go, na miłość boską, aby mi opowiedział, czego doznał. A on, mając do mnie zaufanie, spełnił prośbę. Opowiedział mi, między innémi, że w

chwili, gdy patrzył na Ciało i Krew Pana Jezusa Chrystusa, serce jego rozpływało się jak miękki wosk, tak, że zdawało mu się, że nie ma ani kości w swojém ciele, a to w ten sposób, że nie mógł ani podnieść się, ani poruszyć ramion, ani rąk, że nawet nie podobna mu było zaznaczyć krzyża nad Hostyją w kielichu. Powiedział mi też, że zanim został księdzem, Bóg mu objawił, że zemdleje podczas Mszy św., lecz odprawiając tyle razy świętą ofiarę, bez wypadku, nabrał przekonania, że objawienie to nie pochodziło z nieba. Dodał nareszcie, że około 50 dni przed dniem Wniebowzięcia Najświętszéj Panny, t. j. uroczystości, podczas któréj stał się ten dziw, o jakim opowiadamy, Zbawiciel nasz dał mu poznać na nowo, że wkrótce dozna omdlenia, jakie mu przepowiedział już, lecz zapomniał o tém objawieniu.

DODATEK,
wyjęty z rękopisu florenckiego.

ROZDZIAŁ I.

Jak święty Franciszek ukazał się bratu Leonowi.

Po śmierci św. Franciszka, brat Leon pożądał ujrzeć jeszcze raz tego słodkiego Ojca, którego tak kochał za życia. Dla otrzymania téj pociechy, podwoił zwykłe swe umartwienia, posty i modlitwy; i błagał Boga z wielką żarliwością, aby go wysłuchał. Jednego dnia, podczas takiéj modlitwy, ukazał mu się św. Franciszek ze skrzydłami, mający u rąk i nóg złote paznogcie, podobne do szponów orła. Zdumiony i uradowany tém zjawiskiem, brat Leon zawołał: O mój najszanowniejszy Ojcze, dlaczego pojawiłeś się mi w tak osobliwéj postaci. — Te skrzydła, odpowiedział św. Franciszek, otrzymałem z dobroci boskiéj; one mi są dane, abym mógł przylatywać na pomoc braciom mojego Zakonu, skoro mię

przywołają w chwili zmartwień lub potrzeby, i ażebym mógł ich duszę przenosić do chwały najwyższéj. A te złote paznogcie, wielkie i silne, dane mi są przeciw szatanowi i służą do rozdzierania prześladowców mojego Zakonu i braci, którzy tam umierają w potępieniu; to ja właśnie mam im naznaczać kary, na jakie zasługują. Na chwałę Boga. Amen.

ROZDZIAŁ II.

O strasznem widzeniu, jakie miał brat Leon podczas snu.

Brat Leon widział, dnia pewnego, we śnie, przygotowania do sądu bożego. Widział mnóstwo nieprzeliczone Aniołów, gromadzących się na łące, na dźwięk trąb i innych instrumentów. Na jednym końcu łąki wznosiła się drabina złocona, sięgająca od ziemi aż do nieba; na przeciwnym zaś końcu inna, spuszczająca się od nieba do ziemi, i ta była biała. Na szczycie pierwszéj drabiny, ukazywał się Jezus Chrystus, w postaci Pana obrażonego i zagniéwanego. Kilka stopni niżéj stał święty

Franciszek. Święty zeszedł jeszcze niżej i tam głosem silnym i ożywionym przywoływał braci, mówiąc: Chodźcie, bracia moi chodźcie pełni ufności, bez obawy; zbliżcie się do Zbawiciela, bo on was tam zaprasza. Na te słowa wychodzili zakonnicy i wstępowali na stopnie drabiny z wielką śmiałością i pewnością. Lecz skoro już wszyscy weszli, jeden spadł z trzeciego szczebla, drugi z czwartego, trzeci z piątego, inny z szóstego, i nakoniec tak spadali wszyscy po kolei, tak, że ani jeden nie pozostał. Na ten widok, zdjęty współczuciem dla swych braci, św. Franciszek obrócił się jak dobry ojciec do Sędziego i błagał o miłosierdzie dla swych dzieci. Ale Chrystus okazał mu rany, krwawiące się, i rzekł: Patrz, co mi uczynili twoi bracia. Wtedy Święty, schodząc kilka szczebli niżej, przywoływał na nowo swoje dzieci, zrzucone z drabiny, mówiąc do nich: Idźcie moi bracia i moje dzieci, miejcie ufność, nie rozpaczajcie, biegnijcie do białej drabiny, wstępujcie na nią, a będziecie przyjęci w niebie, o tak, biegnijcie do białej drabiny, moi bracia, to wam nakazuje wasz ojciec. Rzekł, a na wierzchołku tej drabiny, ukazała się w chwale Dziewica Maryja, Matka Chrystusa, pełna miłosierdzia i łaskawości.

Bracia weszli do królestwa wiecznego bez trudności. Na chwałę Boga. Amen.

Uwaga. W rozmaitych wydaniach „*Fiorettich*", dwa te rozdziały dodatku z manuskryptu florenckiego, umieszczane bywają na końcu tomu — uważaliśmy za stósowne pomieścić je tutaj, bo widocznie odnoszą się do piérwszéj części.

(c. d. n.)

Rozmaitości.

Miłosierdzie w Paryżu.

IV.

Na końcu niezmiernie długiéj ulicy Lecourbe w Paryżu, w bliskości bulwaru Grenelle, stał niegdyś pałacyk letni króla Ludwika XV. Na tém samém miejscu, gdzie niegdyś „król się bawił“, szukając coraz nowszych wrażeń i rozkoszy, wznosi się dzisiaj obszérny gmach, przytułek dla cierpiących: 230 dzieci skrofulicznych pod opieką troskliwą braci miłosiernych, „fate bene fratelli“, jak ich lud rzymski nazywa, znajduje tam schronienie i ulgę w swéj smutnéj doli. Kiedy przed kilku laty paryska rada miejska, znana z nienawiści ku zakonom i Kościołowi, obradowała nad tém, czy daléj jeszcze udzielać braciom miłosiernym szczupłéj subwencyi 1500 franków, przyjęto tę pozycyją w budżecie z tego powodu:

„ponieważ nikt inny nie podjąłby się takiej pracy za tak nędzną opłatę.“ Czyż istotnie „praca“ braci miłosiernych w owym azylu jest tak straszliwą? Posłuchajmy słów Du Campa: „Odrażającą jest postać tych nieszczęśliwych dzieci... sąż to ludzkie istoty? Siedzą skulone przy ścianach, na fotelach, przywiązane do poręczy pasem, chodzą na krokwiach lub pełzają po ziemi, płaczą i śmieją się bez przyczyny. Du Camp opisuje szczegółowo różne rodzaje cierpień tych biednych dzieci, lecz niepodobna prawie powtórzyć tych opisów, pełnych niezmiernej boleści. Widok klas, w ktorych dzieci, pod kierunkiem braci miłosiernych, otrzymują wykształcenie, jest nad wyraz smutny. Nie masz tam ani jednego dziecka, któreby miało wzrost normalny: garbaci, kulawi o niekształtnych głowach i rękach zajmują ławy szkolne. Ileż to potrzeba cierpliwości, ileż przezwyciężenia się, aby te istoty monstrualne, cieleśnie i duchowo upośledzone, wychować i czegoś nauczyć. A szpital ten nigdy się nie wypróżnia; mógłby być dwa, trzy razy tak wielki, a jeszcze nie objąłby ogromnej liczby nieszczęśliwych dzieci, których dostarcza Paryż — ten „nowożytny Babilon.“ Lecz skąd się biorą owe istoty, których widok napełnia wstrętem i litością? Aby odpowiedzieć na to pytanie, musieli-

byśmy zejść do onych jaskiń rozpusty, tak licznych w pięknéj stolicy nad Sekwaną, musielibyśmy zajrzeć do domów, gdzie pijaństwo i nierząd człowieka bydlęciem czyni: to są miejsca rodzinne owych dzieci, tam się one wychowują w zatrutéj atmosferze absyntu. Gdy dziecię ujrzy światło dzienne, wita je tam klątwa matki lub brutalne słowo ojca: „Kiedyż ten dzieciak umrze?“ Lecz ze wstrętem odwróćmy się od tych obrazów, godnych chyba pióra Emila Zoli lub jego zwolenników; naszą uwagę zwraca ów „dobry duch Paryża, jak pięknie mówi Du Camp, duch miłosierdzia chrześcijańskiego, duch miłości bliźniego, który swe jasne skrzydła roztoczył nad biédną, opuszczoną dziatwą, ratując ją od śmierci i zguby moralnéj.“

Dom przy ulicy Lecourbe przyjmuje wszystkie dzieci nieuléczalne od 5—12 lat, lecz nie darmo; miesięczna opłata wynosi przeciętnie 10 sous (5 centów!) Rodzice winni regularnie płacić tę maleńką sumę, a bracia miłosierni wymagają téj opłaty nawet od najuboższych rodzin. Na pozór dziwném się to wydaje, lecz postępowanie braci ma ważny powód. Przekonano się bowiem, że rodzice, od których nic nie żądano, zapominali zupełnie o dzieciach; te kilka groszy są węzłem pomiędzy rodziną i dlatego bracia wy-

magają opłaty. Zresztą zakład utrzymuje się z prywatnych składek; tak jak „siostrzyczki biednych", są bracia miłosierni żebrakami. Główny gmach, obszerny, jasny, o szerokich gankach i wschodach, czyni miłe wrażenie; wysokie okna sal sypialnych wychodzą na ogród, nie braknie nawet łazienek. Dzieci dostają obfite i dobre pożywienie; na śniadanie zupę, na obiad jarzynę i mięso; po południu chleb, na kolacyją zupę i jarzynę; chorzy karmieni są podług przepisów lekarzów. Słabowite dzieci dostają codziennie szklankę mocnego piwa, przez braci samych warzonego, a rano łyżkę tranu. O niczem tu nie zapomniano! Jakaż troskliwość iście macierzyńska! Lecz nie tylko o potrzeby ciała tych biedaków troszczą się bracia miłosierni; oni z równą pieczołowitością starają się o rozbudzenie ducha i moralne wychowanie upośledzonych istot. Przedewszystkiem umieją sobie bracia pozyskać serca wychowańców, którzy nieraz wzruszającemi dowodami miłości odpłacają miłość braci.

Miłość wzajemna jest bowiem jedyną regułą w tym domu miłosierdzia; ona pokonuje niecierpliwość, gniewliwość, upór dzieci; ona rozprasza ich smutek, osusza łzy. Dzieci zdolne do nauki dzielą się na dwa oddziały: wielcy i mali; nauka pisania, czytania,

rachunków, nieco gieografii i historyi zajmuje plan nauk; silniejsze dzieci uczą się rzemiosł. Krawcy i szewcy pracują dla swych kolegów; szczotkarze zarabiają rocznie około 1000 franków, które płyną do wspólnéj kasy, na opędzenie kosztów utrzymania domu. Dawniéj pozostawali pensyjonarze w schronisku aż do 18 roku; potém brała ich pod opiekę Assistance publique i oddawała do szpitala nieuléczalnych; w ten sposób bracia zyskiwali miejsce dla innych nieszczęśliwych; od niedawnego czasu Assistance publique nie przyjmuje już wychowańców braci miłosiernych, więc cały ciężar utrzymania spada teraz na szlachetnych zakonników, którzy „swych kochanych dzieci“ nie chcą na ulicę wyrzucić.

Osobny oddział obejmuje niewidomych od urodzenia. Niewidomy uczy tam niewidomych! Wzruszający do głębi widok! Du Campe opisuje przedstawienie muzyczne, urządzone dnia 8 marca 1883 roku w święto św. Jana Bożego, patrona zakładu. Jakkolwiek sąd jego niezupełnie korzystnie wypada, jednakże trudno oprzéć się wzruszeniu na widok niewidomych, grających dość biegle na różnych instrumentach. „Wśród ogólnéj wesołości — pisze Du Camp — wymknąłem się cichaczem i doszedłem aż do pokojów, zajmowanych przez braci. Na ścia-

nie wąskiego korytarza wisi długa lista zmarłych braci Jana Bożego. Słudzy miłosierdzia umierają wcześnie, wskutek wytężenia sił. Jak żyli, tak umierają, z wiarą w sercu, z szkaplerzem na piersiach. W ciasnej celce znajduje się ubogie łóżko, szafka, stolik sosnowy; na ścianie kilka obrazków świętych, lub jaki cenniejszy dar, hołd szczególniejszej czci. Bracia składają ślub ubóstwa, wszystko oddają chorym. Wstają rano o godzinie czwartej, idą na spoczynek po ciężkiej pracy, o dziesiątej wieczorem. Co noc jeden z braci czuwa nad dziećmi, gotów na każde zawołanie" . . . . . .

. . . .

. . . .

Wśród obszernej sali sypialnej, oświetlonej słabo migotliwem światełkiem lampki nocnej czuwa zakonnik, w sile wieku, o szlachetnych, męskich rysach twarzy. Na czole szeroka blizna od rany, zadanej pałaszem, w walce za ojczyznę; to brat Jan od Krzyża, niegdyś hrabia * * *, porucznik kirasyjerów, słynny z szalonej odwagi. O czem on marzy wśród tej szpitalnej ciszy nocnej? Czy o świetnych salonach Paryża, czy o zamku przodków nad brzegiem Garony, czy o krwawych zapasach i walkach „strasznego roku?"
Nie — wzrok jego zawisnął z miłością i wiarą na olbrzymiej figurze Ukrzyżowanego,

który ku niemu, zda się, miłośnie wyciąga ramiona!

Potęgo Krzyża!...

Bracie Janie od Krzyża, twoja odwaga świetniejszym blaskiem płynie w téj szpitalnéj sali — niż niegdyś na polu walki!

Kroniczka.

Rzym. N a p r o ś b ę wielu Arcybiskupów i Biskupów, zniósł Ojciec św. w tym roku post w święto Wniebowzięcia Matki Boskiej, t. j. w piątek dnia 15 b. m. W wigiliją atoli post zniesiony nie jest. Ojciec święty życzy sobie, aby wierni za tę łaskę zmówili część Różańca, według jego intencyi. — Odnośny dekret wygotowała rzymska inkwizycyja pod datą 25 lipca r. b.; podpisany na nim jest Kardynał Monaco.

2. (Z urzędowej statystyki Zakonu Kapucynów wyjmujemy następujące szczegóły o ilości klasztorów i zakonników. W całym zakonie liczą 803 klasztorów i 7.881 zakonników. Pod kierunkiem Kapucynów pozostaje też 557.213 członków Trzeciego Zakonu. Zakon składa się z 54 prowincyi. Prowincyja austryjacko-węgierska liczy 13 klasztorów, 1 nowicyjat i 185 zakonników; bawarska: 15 klasztorów, 7 kościołów, 1 nowicyjat i 372 zakonników; szwajcarska: 21 klasztorów, 8 hospicyjów, 1 nowicyjat i 321 zakonników; reńsko-westfalska: 4 klasztory, 3 hospicyja, 1 nowicyjat i 110 zakonników; tyrolska: 10 klasztorów, 7 hospicyjów, 1 nowicyjat, 386 zakonników; trydencka: 6 klasztorów, 1 nowicyjat, 155 zakonników. Oprócz tego Zakon bar-

dżo gorliwie pracuje na misyjach. Posiada w Europie 6 wikaryjatów i prefektur apostolskich, między innemi w Sofii, Filipopolu i Konstantynopolu, 8 w Azyi, 3 w Afryce, 3 w Ameryce, a w Oceanii jedne na wyspach Karolińskich. Od roku 1860 Zakon posyła na missyje także i niewłoskich Kapucynów, tak, iż w ostatnim roku 241 włochów i 148 niewłochów pracowało na misyjach, a w ciągu roku bieżącego posłano do misyj, będących pod kierunkiem Zakonu, 34 Kapucynów włochów i 100 niewłochów.

Chiny. Misyje franciszkańskie w Chinach, liczą obecnie w siedmiu apostolskich wikaryjatach, 82.092 katolików z 449 kościołami; 64 europejskich i 70 miejscowych księży, 173 szkół i kolegijów, i 9 seminaryjów, do których uczęszcza 144 wychowańców.

Polska. (U n i c i). Z Podlasia otrzymał „*Dziennik Poznański*“ kilka dokumentów oryginalnych lub w kopijach, dotyczących sprawy unickiej. Rzucają one nader ponure światło na postępowanie rządu rosyjskiego. Na mocy tych dokumentów, przedstawiony jest tu jeden z procesów, jakich corocznie odbywa się po kilkadziesiąt na Podlasiu.

Ofiarą fanatyzmu religii oficyjalnej, stał się Michał Wolski, zesłany w roku 1875 z Podlasia do gubernii chersońskiej. Wiadomo, że Unici stęsknieni

za krajem rodzinnym, odbywają wycieczki na Podlasie. Do jakiego stopnia lud ten przywiązany jest nie tylko do wiary, jak się wyraża — swych ojców, lecz także do kraju i rodziny, dowodzą właśnie te liczne wędrówki w strony ojczyste. Na co narażają się Unici, powszechnie wiadomo.

Unita Wolski w roku 1885 także udał się na Podlasie. Oprócz tęsknoty za krajem i rodziną, skłoniły go do tego i inne liczne przyczyny. W domu pozostały małoletnie dzieci, matka staruszka i żona, podupadła w skutek nieszczęść i prześladowań na duchu i siłach. Dochodziły go ciągle wiadomości niepomyślne. Rodzina narażona była na bezustanne prześladowania, a młodszą córkę jeden ze strażników obrał sobie za przedmiot swych niecnych afektów. Wolski, uniknąwszy szczęśliwie rąk siepaczów, dnia 5 lipca 1885 r. przybył do Ostrowa, gdzie mieszka jego rodzina. Zaledwie wszedł do domu swego zięcia, zjawiło się dwóch strażników, następnie wójt z trzecim strażnikiem i dwoma stróżami. Wójt zapytał Wolskiego o paszport, na co otrzymał odpowiedź, że Wolski przybył na Podlasie, aby zobaczyć się z dziećmi i pomodlić się na grobie żony, która, jak się dowiaduje, umarła. Oprócz tego uznając, że niesłusznie został skazany na wygnanie, gdyż jest katolikiem wyznania łacińskiego, o czem już w roku 1875 doniósł władzom świeckiej i duchownej, będzie starał się o powtórne rozpatrzenie jego sprawy o nieprawnem wygnaniu. Prosił wójta, aby pozwolił mu zobaczyć się z dziećmi, i uwiadomił o jego przybyciu władzę. Zanim nastąpi odpowiedź, kilku gospodarzów chętnie da za niego porękę. Zostawać będzie wreszcie pod nadzorem policyi, a uciec nie ma dokąd.

Wójt i strażnicy nalegali, aby Wolski natychmiast szedł do kancelaryi gminnej, przyczem Unitów i katolików nazywali psami niegodnemi, któ-

rych mają rozkaz prześladować i niszczyć do szczętu. Poczem Wolskiego ściągnęli z łóżka rozebranego, gdyż po podróży chciał odpocząć, bili go, szarpali za włosy, wreszcie zaprowadzili do więzienia gminnego.

Syn Wolskiego, który podczas przybycia ojca znajdował się w sąsiedniej wiosce, dowiedziawszy się o powrocie ojca, pośpieszył do domu, lecz go już nie zastał, gdyż Wolski był już osadzony w więzieniu.

Syn najął podwodę i udał się w ślad za ojcem. Gdy go zobaczyli strażnicy, jeden z nich zamierzył się doń ze strzelbą. Wówczas ojciec, uklęknąwszy na wozie, błagał, aby syna nie zabijano. Nazwisko woźnicy, który był świadkiem tej sceny, Domaszewski. W więzieniu chciała Wolskiego odwiedzić matka, lecz strażnicy nie pozwolili na to. Gdy zobaczyła przez okna więzienia swego syna, zalała się rzewnemi łzami. Strażnicy zaczęli bić i znęcać się nad siedmdziesięcio-kilkoletnią kobietą. Od uderzeń zemdlała, tak, że w pierwszej chwili sądzono, iż ją zabito.

Ten sam los spotkał i siostrę Wolskiego, która z dzieckiem na ręku przyszła go odwiedzić. Szarpano ją, bito, tak, że dziecko wypadło jej z rąk, a ją zwalano z nóg. Obito też zięcia, któregoby może nawet zabito, gdyby nie był uciekł.

Oto w krótkich słowach postępowanie władz z Wolskim, wobec ludności całej wsi. Więzień długi czas znajdował się w areszcie, nareszcie kazano mu się stawić do sądu okręgowego siedleckiego, jako oskarżonemu o stawienie oporu władzy i szykanowanie prawosławia.

Akt oskarżenia brzmi, jak następuje:

Zatwierdzono 10 maja 1886 roku.

Członek Izby sądowej, *Suchodolskij*.

Akt oskarżenia

w sprawie byłego mieszkańca osady i gminy Ostrów, powiatu włodawskiego, gubernii siedleckiej, zesłanego na mieszkanie do gubernii chersońskiej, do wsi Starosielije, Michała Wolskiego, mającego 53 lat, oskarżonego o występki przewidziane przez artykuły 180, 286 i 288 prawa karnego.

Oskarżony pozostaje pod nadzorem policyi.

Dnia 5 lipca 1885 roku strażnicy ziemscy ostrowskiego uczastku, włodawskiego powiatu, Birko Pawłowicz i Nasulicz, dowiedziawszy się o przybyciu do osady Ostrów, byłego jej mieszkańca Michała Wolskiego, zesłanego w 1875 roku za udział w zaburzeniach unickich do gubernii chersońskiej i zamieszkanie u zięcia swego Mirskiego, udali się do mieszkanin ostatniego i zaproponowali Wolskiemu, aby się wraz z nimi udał do kancelaryi gminnej. Wolski jednakże odmówił, nazwawszy ich anti-chrystami, przyczem przemówił do tłumu, który zgromadził się około domu Mirskiego. Tłum ten składał się po większej części z krnąbrnych Unitów. W przemówieniu swem namawiał Wolski obecnych, aby opierali się przyjęciu prawosławia, i mocno trzymali się dotychczasowego kierunku, mówiąc, że wkrótce nastaną czasy, gdzie prawosławie zginie, i że każdy, kto przejdzie na prawosławie, gorszy jest od psa i t. p.

Wójta, który także udał się do Mirskiego, zbeształ, nazywając go głuchym psem, mówiąc do niego „ty.“

Chociaż Wolski na sądzie zaprzeczał temu, świadkowie jednak w zupełności potwierdzili zarzucone mu przestępstwa.

Towarzysz prokuratora, *Lebiedinskij.*

Wiele osób wezwanych przez sąd w sprawie Wolskiego: oskarżony Michał Wolski; świadkowie, Michał Birko, Mikita Pawłowicz, Antoni Nasulicz: strażnicy ziemscy, i Hipolit Szybińskij, wójt gminy Ostrów.

Wyrok w sprawie tej następujący: „Oskarżonego Michała Wolskiego skazać na 4 miesiące do turmy. Na wyroku podpisani: prezes Wojner; członkowie sądu: Michajłow i sędzia śledczy, Izmaiłow, pełniący obowiązek sekretarza Gliński, i towarzysz prokuratora Skworcow. Łatwo zauważyć, że oskarżyciele byli zarazem i świadkami. Akt oskarżenia powiada, że Wolski wystąpił z mową do tłumu. Świadkami zaś są tylko trzej strażnicy, którzy Wolskiego bili, i wójt, który go szarpał za włosy. Czterej jego oskarżyciele wobec licznych świadków umawiali się, co mają na sądzie mówić, i o co oskarżać Wolskiego, dodając przytem, że we wszystkiem sąd im uwierzy. Przeciw Unicie można wreszcie nawet świadczyć fałszywie pod przysięgą (tak ich popi uczą). Skargę Wolskiego na strażników, którzy go bili, uchylono. Na prośbę podaną do prokuratora, by przesłuchać 12 świadków, którzy gotowi są zeznać pod przysięgą, że strażnicy i wójt świadczyli fałszywie, także nie zwrócono uwagi. Podał Wolski prośbę apelacyjną do warszawskiej Izby sądowej, w której dowodzi, że nawet i świadkowie plątali się w swych odpowiedziach, i co z początku utrzymywali na pewno, potem zaprzeczali temu. Warszawska Izba sądowa potwierdziła wyrok sądu siedleckiego, nie znajdując dostatecznych powodów do kasacyi. Na prośbę do senatu nawet nie otrzymano odpowiedzi.

Sądzimy — kończy korespondent — że sprawa Wolskiego, a spraw podobnych corocznie rozstrzyga się kilkadziesiąt, aż nadto dowodzi, jaka to sprawiedliwość panuje w sądach rosyjskich względem Unitów. Jak szeroko praktykuje się zasada,

którą publicyści rosyjscy nam zarzucają, mianowicie, że cel uświęca środki, dowodem tego powyższy proces. Kilka osób składających sąd, wiedząc o niewinności oskarżonego, ze spokojnem sumieniem skazuje go na więzienie, dla przypodobania się władzom. Sądownictwo wrzekomo niezależne schodzi na służbę najniższych instynktów. Inny sąd (wymieniam na wieczną hańbę nazwiska sędziów: prezes Koczubiej, członkowie Pietrow, Banich, sekretarz Szweder, towarzysz prokuratora Pomiałowski), warszawska Izba sądowa, wyrok niesprawiedliwy potwierdza, a senat, najwyższa instancyja sądowa, nawet na skargę nie odpowiada.

---

2. (Z Podlasia). „*Dzien. Poznański*" ogłasza znowu następujący list z Podlasia:

Wieś Przegaliny, gub. siedlecka, powiat radzyński, 28 marca.

Na Podlasiu odbywają się ciągłe aresztowania Unitów. W Przegalinach w zeszłym jeszcze roku został aresztowany Jaroszewski. Uwolniono go z więzienia dopiero w czasie żniw. W roku bieżącym 4 marca znowu go aresztowano. Trzymają zwykle w więzieniu gminnem, i to nie tej gminy, do której nalczy uwięziony. Potrzymają w jednej gminnej kozie parę tygodni, po upływie których tranzlokują go do innego więzienia, skąd po paru tygodniach wyprawiają znowu do innego. Areszta podobne odbywają się i we wsiach sąsiednich. W Szóstkach aresztowano niedawno Stefana Korniluka; w Wojnie też aresztowano Unitę. O ile wiemy, aresztowania odbywają się na całem Podlasiu. Aresztują albo za to, że udawali się z orszakiem ślubnym za granicę, albo że nie chcą ochrzcić dzieci, albo wprost dlatego, że tak podobało się popowi lub strażnikowi.

We wsi Szóstkach, gdzie w tym roku odbyło się kilka ślubów, świadków zabrano do więzienia, a poślubione pary ściągają to do popa, to do gminnego, to do powiatowego urzędu, chcąc ich zmusić do wzięcia ślubu w cerkwi.

Gubernator siedlecki przybył do wsi Rudno (powiat radzyński) pod pozorem, że we wsi tej znajdują się złodzieje. Rozkazał mieszkańcom Unitom, by podpisali swe nazwiska, a wówczas złodzieje zostaną wysłani. Ponieważ kilkakrotnie pod rozmaitemi pozorami wyłudzano od Unitów podpisy, a następnie na mocy takowych zmuszano ich do prawosławia, Unici nie chcieli dać swych podpisów. Wówczas gubernator kazał ciągnąć im losy i kto wyciągnął los, musiał podpisać jakiś papier, nie znając jego treści. Bardzo być może, i podpisy podobne posłużą za dowód, że Unici „wozsojediniliś“ (przyłączyli się do prawosławia), o czem usłużne dziennikarstwo roztrąbi na świat cały.

Do 1890 roku nie wolno było na gruntach włościjańskich trzebić lasów. W tym roku tam, gdzie grunta Unitów zesłanych do Orenburga, zostały sprzedane, nabywcom pozwolono wyrębywać lasy, chociaż właściwie są one własnością obywateli. Podobne wycinanie lasów w parafii Gęsiej i Polubiczach rozpoczęło się na wielką skalę.

Austryja. (Szkoła wyznaniowa). Biskupi austryjaccy pod przewodnictwem kard. Schonborna zażądali przywrócenia szkoły wyznaniowej. Fakt to nadzwyczajnej doniosłości dla życia chrześcijańskiego.

Monachijskie *Histor. politische Blätter* tak mówią o tym wystąpieniu:

„Czy deklaracyja ta jest na czasie? Gdyby pod tym względem istniała wątpliwość, już prasa żydowsko-liberalna byłaby ją rozwiała. Akt zbawienny Biskupów wywołał prawdziwy wybuch wściekłości: głos ich starano się zagłuszyć sarkazmami, zniewagą i jadem. Ale tak samo, jak w czasie soboru, właśnie wściekłość najzaciętszych nieprzyjaciół Kościoła przeciwko dogmatowi o nieomylności wykazała wielu katolikom drogę, którą pójść mają, tak samo teraz piekielne te igrzyska będą miały za następstwo to, iż otworzą oczy wszystkim katolikom austryjackim, jakiejkolwiek są oni narodowości....

„Austryja, licząca 96 prc. katolików, posiada od lat 20 ustawę szkolną, która znajduje się w sprzeczności z nieprzedawnionemi i niezmiennemi prawami Kościoła. Nawet w Prusach katolicy nie są zobowiązani znosić widoku nauczycieli żydowskich, uczących katolickie dzieci. Katolikom austryjackim nie ma być wolno bronić się! Prasa żydowska woła natychmiast, że to nietolerancyja! Katolicy austryjaccy przyjęli nauczycieli, którzy wpajali w dzieci nienawiść do chrześcijaństwa i Kościoła, którzy buntowali się otwarcie przeciw Kościołowi, którzy dawali dzieciom do ręki podręczniki, w których zasady Kościoła są przedmiotem brutalnych i podstępnych wycieczek. A jednak bez religii nie ma moralności — bez moralności nie ma punktu oparcia ani dla jednostki, ani dla państwa, ani dla prawowitej monarchii... Socyjaliści, anarchiści, żądają głośno szkoły bez Pana Boga i nowoczesnej nauki bez wiary, jako swych najlepszych sprzymierzeńców.

„Prasa żydowska oskarża oświadczenie biskupie o brak tolerancyi, o reakcyją i rewolucyją; widzi w niem wypowiedzenie wojny nowoczesnemu państwu. Czyż Biskupi żądają nauczycieli katolickich

dla szkół żydowskich, i nauki chrześcijańskiej dla żydowskich dzieci? Bynajmniej. A jednak są oni „nietolerantami i chcą wojny.“

Następują potem na dowód cytaty pism niemieckich. „*Deutsche Ztg.*“, „*N. W. Tageblatt*“ i t. p. walczą o palmę pierwszeństwa co do gwałtowności języka. Ścigają się oni w tem, kto lepiej dowiedzie „ohydnych zamiarów tych burzycieli pokoju, zawsze gotowych do sprowadzenia burzy na świat...“ i do przeszkadzania żydom w ich dziele społecznego zepsucia. Pojmujemy dobrze gniew wiedeńskich, jak i paryskich „Mayer'ów“, których ideałem jest system złotego cielca i innego stworzenia, lubiącego błoto, pojmujemy gniew ich, gdy spotkają ludzi wiary i energii, dość odważnych, by podnieść dłoń na nieczyste bóstwa i starać się o przywrócenie czci wiary i prawdziwego Boga. Ale co pojmujemy mniej, to to, że w krajach katolickich tak długo znoszono i znosi się jeszcze zuchwałości i niegodziwości takich Mayerów, kiedy są, albo powinny przynajmniej być prawa „sprawiedliwe prawa“ przeciw tym trucicielom publicznym.

Francyja. ***(Lourdes).*** Masoni założyli swoje lożę w Lourdes, w tej samej miejscowości, gdzie Najśw. Maryja Panna ośmnaście razy objawiła się małej Bernadecie, i powiedziała do niej: **Jestem Niepokalaną.** Jednakże pomimo zuchwałego wyrażenia się ich: „*Ta pobije tą*“, — czyli, że loża masońska zwycięży Najświętszą Pannę, pomimo usilnej ich skrytej roboty, — milczą. I dlaczegoż milczą wtedy, kiedy pisma katolickie francuskie, a mianowicie *Annales de Notre Dame de Lourdes* — jawnie głoszą światu o licznych cudach

i łaskach, otrzymanych przez wielu ludzi za wstawieniem się Najśw. Dziewicy? Dlaczego milczą masoni? . . . Czemu, jeśli nie ma cudów, nie zarzucą fałszu kapłanom, lekarzom i wszystkim dzieciom Maryi? — Wszak mają pieniądze, mają potężne wpływy i pisma swoim kosztem utrzymywane — mogą więc działać, walczyć i wyświecić światu prawdę. A jednakże milczą! Milczą masoni, ci sami, co nie uznają Boga, co Jego imię z książek szkolnych wyrzucili i w zakładach szkolnych połamali krzyże, — i świat chcą przeistoczyć. Trzęsą tronami, walczą z Kościołem, i zdawałoby się, że już wszystko mają w swojej mocy, że cały świat zawojują i rzucą pod stopy szatana, aż oto **Niepokalana** łamie ich szyki, zawstydza bluźnierców, wspomaga wiernych, — a oni patrzą na to; słyszą milijony serc, wznoszących się do stóp Maryi, milijony ust i westchnień błogosławiących Jej imię — i przeszkodzić temu nie mogą! . . .

Bezsilni, wobec powtarzających się codziennie łask Niepokalanej; za pyszni, by się upokorzyć i uznać, że ich rozum ludzki jest słabym i że nie oni, lecz wyższa i potężniejsza Istota rządzi światem i kieruje losami narodów.

Chorzy, którym najsławniejsi lekarze powiedzieli, iż żadne środki ludzkie pomódz im nie mogą — w jednej prawie chwili, wobec tysięcy ludu, świadka tych cudów — odzyskują zdrowie i szczęśliwi, chcąc swoje wdzięczność okazać Najświętszej Pannie, pozwalają się egzaminować doktorom; nie jednemu, lecz dwudziestu, by głosić sławę Maryi. Kulawi od urodzenia, rzucają niepotrzebne już kule i błogosławią Tej, Której całem sercem zaufali; bo tylko silna wiara i nieograniczona ufność czyni cuda. A tych cudów, tych łask, jest wiele, bardzo wiele. Czytajmy roczniki z Lourd, to setki ludzi w każdej pielgrzymce, a jest ich kilka do

roku, tych łask doznaje. I nie tylko w tej miejscowości, ale wszędzie, nawet na dalekim Wschodzie, jeśli człowiek wierzy w Opatrzność Bożą, całem sercem zaufa Maryi, i myślą łączy się z pielgrzymami, dążącymi do wybranego przez Nią miejsca, częstokroć prośba jego jest wysłuchaną. I na to są dowody, lecz trzeba prosić; nie przestawać, tylko błagać coraz goręcej, coraz serdeczniej, a nadewszystko zapomnieć o swojej boleści, i myślą wznieść się wysoko — do stóp Najświętszej Panny.

Co dziwniejsza, że rok rocznie, jak donoszą dzienniki z Lourd i świadectwa doktorów, Najświętsza Panna więcej łask wiernym udziela, więcej cudów czyni. Czyż to nie jest jasnym i oczywistym dowodem dla zepsutego dzisiaj wieku, że jest Bóg, który rządzi światem i pragnie jego poprawy?

* * *

P. Boissarie, doktór medycyny i dawny lekarz szpitali paryskich, zbierając rozmaite rozprawy uczonych mężów i zdolnych lekarzów, którzy osobistymi byli świadkami licznych cudownych uzdrowień w Lourd, pisze, pomiędzy innemi, w swoich studyjach o objawieniu i Bernadecie:

Było objawienie, źródło wytrysło, głośne uzdrowienia powtarzają się codziennie, a na to wszystko uczeni reprezentanci rządu odpowiadają jednem słowem: p r z y w i d z e n i e.

Widzenie, słowa Dziewicy, Jej rozkazy, wszystko to — jak mówią — jest marzeniem Bernadetty, podobnem do tych samych marzeń, jakie zajmują nasz umysł podczas snu; było to marzeniem, lecz marzeniem w stanie czuwania. — Marzyciel, w istocie, widzi obrazy, słyszy śpiewy, bez istnienia przedmiotu zewnętrznego, zdolnego wy-

wołać te wrażenia. — Lecz tu nie było takiego złudzenia; bo „złudzenie“, mówi Lasegue, jest przywidzeniem tak jak obmowa i oszczerstwo, opiera się ono na rzeczywistości, ale zmyśla; przywidzenie zaś wymyśla wiele scen, nie mówiąc prawdy.

Tak więc, jednym wyrazem „p r z y w i d z e n i e“, kwestyja została przez pseudo uczonych załatwioną; znaczenie zaś to źle określone, i mało powszechnie znane, uczynić miało wszelkie rozprawy w tej kwestyi zbytecznemi, a co więcej, postawić pewne zapory do wycieczek w świat duchowy.

Masoni więc, nie chcąc uznać cudów i nie mogąc zaprzeczyć ich rzeczywistości, sądzili, iż tym wyrazem „przywidzenie“, przytłumią rozgłos o objawieniu, a tym sposobem, świat je do baśni policzy.

Tak zawyrokowali uczeni przyjaciele rządu, nie badając charakteru Bernadetty, ani objawienia, ani faktów we wszystkich swoich szczegółach, które mogłyby ich dokładnie objaśnić. To też w tem rozumowaniu czuć było niedostatek, i zarazem znalazł się powód do poważnego zarzutu. Doktór Diday z Lyjonu zrozumiał go, a pragnąc postąpić naprzód w swoich badaniach, gorąco zajął się tym przedmiotem.

Zresztą był już znudzony temi krzyżującemi się wieściami, które na wszystkie strony roznosiły imię Lurd. „Pchnięty ciekawością bardzo naturalną, mówi, chciałem się o wszystkiem dokładnie dowiedzieć. Przeczytałem całe dzieło p. Lasserre, a uniesiony tem nadnaturalnem opowiadaniem, skreślonem porywającym stylem, zupełnie przekonany niepojętemi uzdrowieniami, o których tak wielkiej ilości, chwilę sam siebie pytałem: ale, czy może to być prawdą? Chwilę wierzyłem...

chciałem wierzyć... Lecz w człowieku oczarowanym czuwa lekarz, i on, on jeden, ma prawo w tych razach wziąć pióro do ręki."

W istocie, lekarz ma najsłuszniejsze prawo przeprowadzić ścisłe badanie w takich wypadkach; i doktór Diday, wierny swemu programowi, prowadził rozprawy na prawdziwym gruncie. Na wstępie swego dzieła powiedział: „Nie jestem z tymi co mówią: nie rozprawiajmy o cudach i z uśmiechem obok nich przechodzą. Przedewszystkiem, nie mówię, że są niedorzecznością, lecz sprawdźmy to razem co widzieliście i na co uważaliście." Podzielamy takie wyznanie wiary, ponieważ ono rozprasza wszelkie opaczne rozumienia, jeżeli się je stosownie przeprowadza.

I w istocie, na takich warunkach, kwestyja jest doskonale przedstawioną, i, do jej rozwiązania wystarczy zasięgnąć potrzebnych wiadomości. Doktór Diday mógł żądać od swoich kolegów z Lourd jak najdobitniejszych objaśnień, odezwać się i rozprawiać, widzieć Bernadettę żyjącą jeszcze, kazać jej opowiedzieć sobie całą historyją objawień, i wskazać, czy w tem wszystkiem jest tylko „przywidzenie."

I cóż zrobił? Każdy ustęp z dzieła Lasserre'a rozbierał, badał i sprawdzał z faktami. To samo zrobił z pracą doktora Brierr'a z Boismont. „Doktór Brierre, mówi p. Diday w swojem dziele, jest pisarzem katolikiem i pisarzem religijnym, jego więc świadectwo nie wystarczy moim przeciwnikom." — Bardzo słusznie. — I jako lekarz, przekonał się w końcu, o nadnaturalnych uzdrowieniach chorych.

*
*   *

Fabisch, rzeźbiarz znakomity, podjął się statuy marmurowej Najśw. Panny według opowiadania

i wskazówek Bernadetty. Przyjechał więc do Lourdes, lecz z troską, bo niepokoił się opowiadaniem tego niewinnego dziecka; obawiał się, że nic innego nie znajdzie jak wzór powszechny, z szatami bez wdzięku i godności. Tymczasem pierwsze pytania, zadane dziewczynce, rozprószyły jego obawy. Zapytał dziewczynki o ruchy i postawę Najśw. Panny, kiedy mówiła: „Jestem Niepokalaną!“ Dziecko zrobiło ten ruch niebieski, który nas tak często zdumiewa i łzy z oczu wyciska. — Było to dla mnie objawieniem, pisze Fabisch; moja statua już była skomponowaną. Nie, nigdy, dopóki żyć będę, nie zapomnę tego czarującego wyrazu jej twarzy. Widziałem we Włoszech i gdzieindziej arcydzieła sztuki, ale w żadnem nie znalazłem tyle słodyczy i zachwytu. I ile razy żądałem od Bernadetty tej postawy, zawsze ten sam wyraz zmieniał, rozjaśniał, przemieniał jej głowę.“

Rzeźbiarz dopóty pracował według wskazówek dziecka, aż ono (nie umiejące czytać i pisać), uznało kopiją wiernym obrazem Najśw. Panny. A kiedy figura marmurowa Dziewicy została przywiezioną do Lurd, na jej widok dziewczynka wykrzyknęła: „To bardzo piękne, ale to nie Ona.“ Och tak! różnica jest jak „ziemia do nieba.“

Pewnego dnia dr. Lasserre zapytał dziecka, w jakim wieku była Pani? Bernadotta patrząc na niego swojem szczerem i niewinnem okiem odpowiedziała: ależ, panie, Pani nie miała wieku. Historyk tak opisuje te słowa: „W rysach o linijach boskich mienił się szereg piękności, odosobnionych czterema porami życia ludzkiego, niewinność i prostota ducha dziecięcia, absolutna czystość dziewicza, poważna czułość najwyższego macierzyństwa, i wyższa mądrość od wszystkich wieków.“

Tak samo powiedział: „Szaty z jakiejś materyi nieznanej i utkanej bezwątpienia w pracowni cudownej, były białe jak śnieg nieskalany gór, a wspanialsze w swojej prostocie niż świetny ubiór Salomona w jego chwale.“

Objawienia powtórzyły się ośmnaście razy i Bernadetta, będąc od Najświętszej Panny uwiadomioną, oczekiwała ich, wyjąwszy dwóch razy, które były niespodziewanemi. Z ośmnastem skończyło się zachwycenie dziewczynki, i Bernadetta wszedłszy w tłum, nie była od innych ludzi niczem wyróżnioną. Była świadkiem przeszłości; posłannictwo jej się skończyło. Nie było więc to żadne przywidzenie, tylko prawdziwe objawienie, które nam zostawiło wzór idealnej Dziewicy aż do dzisiaj, i pozostawiło nam rozkazy, które świat cały wzruszyły.

---

2. Dziewiętnasty doroczny ¡wiec katolicki zebrał się w Paryżu pod przewodnictwem p. Chesnelong, senatora w dniach od 6 do 10 maja w lokalach towarzystwa jeograficznego przy bulwarze św. Germana.

Z pochwały godną wytrwałością komitet katolicki zwołuje je corocznie, począwszy od r. 1870. W początkach wzięły one pochop z dzieł, które wzrastały przed naszemi oczami, i których rezultaty oceniamy dzisiaj; utworzyły one opór, kiedy prześladowanie religijne powstało w kraju naszym, i dzięki porozumieniu się, doprowadziły one wśród katolików do tego, że dzieło naprawy idzie tuż za dziełem zniszczenia, i to nie bez powodzenia. Nie straciły one nic z racyi bytu, ponieważ walka trwa ciągle, jeszcze nie podniosły się wszystkie gruzy, objawiają się nowe potrzeby, a Kościół św., którego pochodu naprzód nic powstrzymać nie zdoła,

zachęca swe dzieci do nowych usiłowań i do nowych zdobyczy. Te względy natchnęły program prac zebrania z przeszłego miesiąca, a mnie niechaj wolno będzie naszkicować go tutaj z lekka.

Pierwsza komisyja kongresu, tradycyjnie poświęcona dziełom wiary i modlitwy, ma za zadanie stwierdzić postępy stowarzyszeń ustanowionych na cześć Najśw. Sakramentu, i wyszukać środków, mogących zapewnić tym stowarzyszeniom pożądany rozwój. Zajmować się ona będzie nadto szczegółowo Towarzystwem czuwającem nad katechizmem, którego celem jest dostarczenie nauki religijnej najmłodszym uczniom szkół publicznych i przygotowanie ich do katechizmu pierwszej Komunii św.; będzie się zajmować także towarzystwami, które w parafijach wielkich miast, dążą do zbliżenia do pasterza i duchowieństwa rodzin, których nie mogą dosięgnąć bezpośrednio, ale które różne okoliczności, jak misyje, nabożeństwa za zmarłych, specyjalne ceremonije dla dzieci, ściągają łatwo do kościoła, i prawie zawsze godzą z religiją. Kiedy się rozważy, że dwie te ostatnie kategoryje towarzystw obejmują tysiące dzieci i setki tysięcy jednostek, zrozumieć nie trudno żywe zajęcie, jakie budzić będą obrady pierwszej komisyi i jak życzyć należy, przykłady, które jej służyć będą za podstawę, znajdą naśladowców.

I inne dzieła najwyższej doniosłości i obecnie bardzo pociągające są zapisane w programie komisyi, jak np. misyje zagraniczne i Towarzystwa Algieru, Afryki, Tunisu, Ziemi św. i Wschodu.

Wydział sztuki chrześcijańskiej w tym roku szczęśliwego dozna rozwoju. Wykaże on, że katolicy nie chcą pozostać obojętnymi na nic, co jest piękne i dobre, i że we wszystkiem starają się oni szukać doskonałości i zdobywać swobodę.

Znane są wielkie kwestyje i ważne interesa, jakie od lat kilku zajmują komisyje naukowe naszych kongresów. Program komisyi z r. 1890 zasługuje w najwyższym stopniu na uwagę tych, którzy się poświęcają szlachetnej sprawie wychowania chrześcijańskiego dzieci. Dzisiaj, kiedy po części dzieło upaństwowienia szkoły ukończone i kiedy nauczanie bezwyznaniowe zaczyna wydawać owoce, należy zbadać, jaki jest wzajemny stosunek szkół publicznych i szkół wolnych. Komisyja w tej sprawie otrzyma referat podwójnej ankiety, zarządzonej tak z pomocą dokumentów urzędowych, jako też za pomocą informacyj, dostarczonych Towarzystwu edukacyjnemu i naukowemu ze strony szkół wolnych, aby zapewnić istnienie tysiąca szkół, założonych z wspaniałomyślności katolików, aby im dać pomoc, ułatwienia, poparcie, któreby im pozwoliło współzawodniczyć ze szkołami utrzymywanemi tak hojnie przez budżet państwa i gmin, i aby zachować ich wyższość, stwierdzoną już tylu pomyślnemi rezultatami.

Oprócz tego pod względem nauczania elementarnego i wyższego program komisyi obejmuje liczne i zajmujące kwestye.

Trzecia komisyja ma za zadanie zbadać dzieła propagandy popularnej przez prasę i wykłady w miastach i po wsiach; zajmie się ona oprócz tego rozwojem Towarzystwa, które ma na celu obronę duchowieństwa i Zgromadzeń religijnych, przeciwko uwłaczającym lub oszczerczym wycieczkom złej prasy, i usuwanie afiszów i publikacyi przeciwnych moralności, które stanowią najboleśniejszy skandal publiczny i najwyższe niebezpieczeństwo socyjalne.

Wreszcie różne i wielkiej wagi sprawy stanowić będą przedmiot rozpraw czwartej komisyi; wymienię je tutaj tylko: najpierw kwestyja święcenia niedzieli, która przybrała dzisiaj charakter

ogólny i doszła u nas do popularności, wróżącej dobrze; następnie kwestyja robotnicza w ścisłém słowa tego znaczeniu, t. j. kwestyja stosunku między pryncypałami a robotnikami; dalej kwestyja wolności stowarzyszania się, która wymaga także zbadania reform, jakie czynią potrzebnemi nasze ustawy i praktyki administracyjne, aby zniszczyć ohydne przeszkody, jakie stawają w drodze dziełom miłosierdzia; syndykaty zawodowe, opieka nad opuszczonemi dziećmi, kolonizacyja, stłumienie niewolnictwa, zastosowanie nowej ustawy wojskowej i t. d. i t. d.

Jak widzicie, program kongresu z roku 1890 jest obszerny, nadzwyczaj praktyczny i mający wielkie znaczenie religijne i społeczne. Pożądaném byłoby zatém, aby wszyscy mężowie, mający wpływ i powagę, zgromadzili się, aby go zbadać wspólnie i uchwalić rezolucyje, które wyjdą na dobro religii i zarazem kraju. Kongres tego rodzaju nie może nigdy mieć za wiele znaczenia i rozgłosu, a może je mieć tylko dzięki współdziałaniu wszystkich tych, którzy są oddani dziełom, o jakich mówiłem co dopiero i którzy są przekonani, że Francyja znajdzie zbawienie w zupełnym i uczciwym zwrocie ku prawdzie religijnej i w ścisłej spójności z Kościołem.

Biblijografija.

W południowej Afryce, w Natalu, krainie Kafrów, w opactwie Marianhill, wychodzą dwa czasopisma polskie: jedno w formacie 4o pod tytułem: „Niezapominajki“, już od lat sześciu, a drugie pod tytułem: „List św. Józefa“ w

formacie o połowę mniejszym, już od lat pięciu. Dziwny ten fakt tłómaczy się tem, że w zgromadzeniu O. O. Trapistów i Siòstr zajmujących się kształceniem i wychowywaniem dzieci kaferskich, jest do 50 osób naszych rodaków i rodaczek, z Górnego Szląska, a ci przez pismo to łączność utrzymują z krajem i naszych aspirantów, pragnących się poświęcić służbie Bożej na dalekiej misyi przyciągają, a wszystkich wiernych pobudzają do ofiarności na dzieło prawdziwie zbożne. Dlatego też na czele każdego numeru „Niezapominajek“ (których nie można prenumerować, lecz które się rozsyłają tylko dobrodziejom misyi O. O. Trapistów) jest wiadomość, że objaśnień względem tego pisemka lub względem misyi O. O. Trapistów w Afryce południowej udziela Franciszek Przybylski, kościelny w Rudzie, na Górnym Szląsku.

Artykuły zawarte w obu tych pismach, pisane przez O. O. Trapistów i Siostry, są wszystkie bardzo ciekawe, objaśniają nas o przyrodzie tamtejszej, o charakterze Kafrów, o postępie chrześcijaństwa w tym kraju. Już dziesięć osad misyjnych założyli O. O. Trapiści w Natalu, ostatnią nazwali Częstochowa, a do niej, w nadziei, że tam stanie kościół, ktoś z kraju ofiarował już piękny obraz Najśw. Panny Częstochowskiej.

Ojcowie walczą z najrozmaitszemi trudnościami moralnej i materyjalnej natury; dlatego wszelka pomoc jest im pożądaną. Rzecz charakterystyczna i oryginalna — że na cześć dobrodziejów, ofiarowujących pewną kwotę, Ojcowie nadają nie tylko imiona, ale i nazwiska tych dobrodziejów nowo ochrzczonym dzieciom. I tak w Nr. 5 i 7 „Niezapominajek“ z 9 kwietnia 1889 r. czytamy między innemi takie nazwiska nadane dzieciom murzyńskim:

Franciszek Józef Habsburg (na cześć cesarza austryjackiego), Filip Krementz (na cześć ś. p. księ-

dza Biskupa chełmińskiego), Helena Thurn-Taxis, Elżbieta księżna Fürstenberg i t. d. Jest i kilka nazwisk polskich: Magnus Franciszek Przybylski, Franciszek Maćkowski, Anna Maćkowska. Najwięcej jest nazwisk niemieckich.

Szkoda tylko, że styl artykułów zawartych w obu tych ciekawych pisemkach pozostawia wiele do życzenia; zawsze jest twardy i niepoprawny, a czasami wprost niezrozumiały.

Świeżo odwiedził naszę Redakcyją brat Waleryjan, Szlązak (na świecie Śmieja), którego Ojcowie Trapiści wysłali z Natalu do Europy dla zbierania składek na te misyje, tyle godne poparcia. Pokazywał nam fotografije (bo na miejscu mają i swoją fotografiją, wnosząc cywilizacyjne zdobycie aż pod Równik) Ojców, Sióstr i Kafrów, i opowiadał bardzo ciekawe i charakterystyczne szczegóły, przeszkody, ze strony protestantów, stawiane misyjom, oddawał charakterystyczne dźwięki języka Kafrów, w którym drukują książki Ojcowie i t. d. W ogóle jednak uważa ten naród za obdarzony wieloma przymiotami i podatny materyjał dla cywilizacyi chrześcijańskiej.

Wł. M.

Przeczytałem niniejszy numer „Echa“ i nic w nim przeciwnego zasadom św. Wiary naszej i dobrym obyczajom nie znalazłem.

Kraków, 13 sierpnia 1890.

X. Józefczyk.
Cenzor ksiąg treści religijnej.

L. 2993.

Pozwalamy drukować.

Kraków, dnia 13 sierpnia 1890.

† ***A. Kard. Dunajewski.***

(*L S.*)

Spis rzeczy do rocznika VII podamy przy zeszycie sierpniowym.

KALENDARZYK TERCYJARSKI

Lipiec.

1. Przenajdr. Krwi P. N. Jezusa Chrystusa.
2. Nawiedzenie N. Maryi Panny.
3. Helijodor, b.
4. Poświęcenie kościołów 3 Zak. św. Franciszka.
5. ŚŚ. Cyryl i Metody, bis. wyz. i bł. Anioł z Kalatophimo w. 1460 oraz bł. Elijasz, kard. i arcyb. w Tours 1484.
6. zajasza pr.
7. Św. Wawrzyniec z Brundizyjum, kapł. 1619.
8. ں. Elżbieta, kr. wdowa 1336 i bł. Jan z Dukli w. 1484 (5)
9. Ś. Mikołaj Pik z Tow. m. m. (gorkomscy) 1572.
10. ŚŚ. Bracia mm.
11. Ś. Pijus p. m.
12. ȯ. Jan Gwalbert op., Nabor i Feliks m. m.
13. Ś. Małgorzata. p. m. patr. Kr. Pols.
14. Ś. Bonawentura, bis., dok. Kość. 1274.
15. B. Aniela z Marsciano 1445.
16. Matki Bos. Szkapl. i rocznica kanonizacyi św. Franciszka.
17. Ś. Aleksy, w.
18. Bł. Szymon z Lipnicy, w. 1482.
19. S. Wincenty a Paulo. w.
20. Ś. Hieronim Aemiliani, w.
21. ں. Prakseda p,
22. Ś. Maryja Magdalena pok.
23. Ś. Apolinary b. m. i św. Liberyjusz p. w.
24. S. Franciszek z Solanu, w.
25. Ś. Jakób Większy, ap.
26. Ś. AnnaMatka N. M. P.
27. B. Nevole z Faenzy, 1280.
28. Ś. Botwid, m.
29. B. Kunegunda, p. 1292.
30. Ś. Rufin, m.
31. Ś. lgnacy Lojola w.